

Siergiej Awierincew

Pochwała filologii

Colloquia Litteraria 2/17, 49-56

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SIERGIEJ AWIERINCEW

POCHWAŁA FILOLOGII¹

Rozpocznę od starożytnej anegdoty. W pewnym greckim mieście należało postawić rzeźbę. Doprowadziło to do sporu między dwoma rzeźbiarzami. Zgromadzenie ludowe miało go rozstrzygnąć. Pierwszy mistrz rzemiosła wystąpił przed zgromadzeniem i wygłosił wielce przekonującą mowę na temat tego, jak powinna wyglądać owa rzeźba. Drugi niezgrabnie wdrapał się na mównicę i oświadczył: „Obywatele! To wszystko, o czym on mówił, ja podejmuję się wykonać”. Sedno tej historii polega na tym, że z tych dwóch rzeźbiarzy lepiej jest zaufać drugiemu. Bo też rzeczywiście, czy ten, który nazbyt chętnie czyni ze swojego rzemiosła przedmiot dyskusji, nie okazuje się zwykle wykonawcą o wątpliwych kompetencjach? W jaki sposób mówić o swojej pracy? Dopóki się jej nie skończy, ciągle czujemy obawę, żeby „nie zauroczył”. Kiedy kończymy jedno zadanie, należy wyrzucić je z głowy i zacząć myśleć tylko o kolejnym...

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że człowiekowi, który znalazł się w takiej sytuacji, że został uhonorowany nagrodą, szczególnie niezręcznie jest mówić o swojej pracy, która legła u podstaw tej sytuacji i której braku – niestety! – widzi z całą wyrazistością!

¹ Prezentowany fragment artykułu *Pochwała filologii* (oryg. *Похвальное слово филологии*) powstał z okazji otrzymania przez Siergieja Awierincewa w roku 1968 Nagrody KC Komsomołu za serię prac z dziedziny filologii klasycznej, poświęconych Plutarchowi. Podstawą tłumaczenia jest pierwodruk artykułu, który ukazał się w czasopiśmie „Junost”, 1969, nr 1. Wszystkie przypisy do tekstu pochodzą od tłumacza – E.S.

Dlatego najpierw powiem o czymś innym. O tym, czym mogę się cieszyć bez żadnego zażenowania i bez żadnych zastrzeżeń. Miło mi jest zobaczyć pracę z dziedziny filologii klasycznej w jednym szeregu z pracami inżynierów i chemików, geologów i ekonomistów – ludzi oddanych praktycznej, konkretnej sprawie. Miło mi, ponieważ świadczy to o tym, że praca nad tekstami sprzed dwóch tysięcy lat też uznana została za pracę, pracę realną i potrzebną.

Ale czym jest filologia i dlaczego niektórzy ją uprawiają?

Słowo „filologia” składa się z dwóch rdzeni greckich. „Filein” znaczy „kochać”. „Logos” oznacza – „słowo”, ale też „sens”. Sens w tym przypadku dany w słowie jest nieodłączny od konkretnego słowa. Filologia zajmuje się „sensem” – sensem ludzkiego słowa, ludzkiej myśli, sensem kultury – ale nie nagim sensem, jak czyni to filozofia, tylko sensem żyjącym wewnątrz słowa i ożywiającym słowo. Filologia jest sztuką rozumienia tego, co zostało powiedziane i napisane. Z tego względu do obszaru jej bezpośredniego zainteresowania należą język i literatura. Ale w szerszym sensie człowiek „mówi”, „wypowiada się”, „woła” swoich ludzkich braci każdym swoim czynem i gestem. W tym aspekcie – jako istotą tworzącą i wykorzystującą „mówiące” symbole – filologia zajmuje się też człowiekiem. Takie jest podejście filologii do bytu, jej szczególna perspektywa spojrzenia na to, co ludzkie. Filologii nie należy mylić z filozofią. Sprawą filologii jest żmudna, skupiona praca nad słowem, nad tekstem. Słowo i tekst powinny być dla prawdziwej filologii ważniejsze niż najbardziej zniewalająca „koncepcja”.

Powróćmy do słowa „filologia”. Zdumiewające, że w jej nazwie obecny jest rdzeń czasownika „filein” – „kochać”. Tę właściwość swojej nazwy filologia dzieli jedynie z filozofią („umiłowanie słowa” i „umiłowanie mądrości”). Filologia domaga się od zajmującego się nią człowieka jakiegoś szczególnego poziomu, jakiejś szczególnej cechy albo szczególnego *modus* miłości do przedmiotu swoich badań. Jasne, że mowa tu o miłości pozbawionej sentymentów, o zjawisku nieco podobnym do tego, które Spinoza określał mianem „miłości intelektualnej”. Ale czy matematykę albo fizykę można uprawiać bez „miłości intelektualnej”, bardzo często przekształcającej się

w prawdziwą, wszechogarniającą pasję? Nedorzecznością byłoby twierdzenie, że matematyk kocha liczbę mniej niż filolog słowo; albo raczej – że liczba wymaga mniejszej miłości niż słowo. Liczba potrzebuje nie mniejszej miłości, ale miłości innego rodzaju. Miłość intelektualna, której potrzeba została wypowiedziana już w samej nazwie „filologia”, nie stoi ani wyżej, ani niżej, nie jest ani słabsza, ani mocniejsza niż ta intelektualna miłość, której wymagają tzw. nauki ścisłe, ale zawiera w sobie pewną różnicę jakościową. Żeby zdać sobie sprawę, na czym ta różnica polega, powinniśmy przyrzeć się bliżej już nie tylko nazwie filologii, ale jej istocie. Przy tym powinniśmy odróżnić filologię od jej fałszywych naśladownictw.

Istnieją dwa, niestety, obecnie bardzo rozpowszechnione sposoby, mające nadawać filologii oblicze aktualne, żywe, „współbrzmiące z teraźniejszością”. Te dwa sposoby są całkowicie odmienne. Nawet więcej – są ze sobą sprzeczne. Ale w obu przypadkach – zgodnie z moim najgłębszym przekonaniem – jest to pozorna aktualność i pozorna witalność filologii. Oba te sposoby, obie te drogi oddalają filologię od spełnienia jej prawdziwych zadań wobec życia, współczesności i ludzi.

Pierwszą z tych dróg pozwolę sobie określić mianem „metodologicznego zapanbractwa”. Surowa miłość intelektualna zostaje tu zastąpiona bardziej czy mniej sentymentalnym oraz zawsze powierzchownym „współczuciem”. A całe dziedzictwo kultury światowej staje się magazynem obiektów takiego współczucia. Tak łatwo można wydobyc z kontekstu wątków historycznych pojedyncze słowo, pojedynczą wypowiedź, pojedynczy ludzki „gest” i triumfalnie zaprezentować go publiczności, wołając: „Jakże jest to nam bliskie! Jakże współbrzmi z nami!”. Wszyscy pisaliśmy w szkole wypracowania na temat: „Dlaczego jest nam bliskie i drogie...”. Trzeba zrozumieć właśnie to, że w prawdziwej filologii każdy tekst ludzki jest „drogi” (w znaczeniu miłości intelektualnej) i żaden – nie jest „bliski” w znaczeniu „familiarnego” braku dystansu, w znaczeniu zatarcia perspektywy historycznej. Filologia może poznać duchowy świat innej epoki dopiero wówczas, gdy szczerze zda sobie sprawę z oddalenia tego świata, z jego wewnętrznych praw, z samoistności jego bytu.

Bez dwóch zdań, zawsze łatwo jest „przybliżyć” dowolny fragment dawności do współczesnego odbioru świata, o ile założy się wcześniej, że „humanisci” wszystkich czasów mieli w zasadzie jednakowe rozumienie wszystkich najważniejszych zagadnień życia ludzkiego. I tylko z rzadka, niestety, „składali hołd swoim czasom”, czegoś do końca „nie rozumieli”, czegoś „nie uwzględnili”, co zresztą można wielkodusznie przemilczeć... Jednak jest to założenie fałszywe. Kiedy współczesność zaczyna poznawać inną epokę dziejów świata, która minęła, powinna wystrzegać się wpisywania swojego obrazu w materiał historyczny, żeby nie zamienić okien własnego domu w lustra, objające jej własny, dobrze znany wizerunek. W ostatecznym rozrachunku obowiązek filologii polega na tym, żeby pomóc współczesności w poznaniu siebie samej i w odnalezieniu się na poziomie zadań, które ma ona do spełnienia. Jednak poznanie samego siebie nie jest wcale sprawą łatwą, nawet jeśli myślimy o samopoznaniu poszczególnych osób. Żaden z nas nie będzie w stanie odnaleźć samego siebie, jeśli w każdym ze swoich rozmówców i towarzyszy życia będzie szukał tylko i wyłącznie własnego odbicia; jeżeli własne życie przemieni w ciągły monolog. Po to, żeby odnaleźć siebie w moralnym sensie tego słowa, trzeba siebie zwyciężyć. Żeby odnaleźć samego siebie w sensie intelektualnym, to znaczy – poznać siebie, należy najpierw zapomnieć o sobie w najgłębszym, najbardziej fundamentalnym znaczeniu tego słowa. Należy „przyglądać się” i „przysłuchiwać” Innemu, rezygnując ze wszystkich gotowych wyobrażeń na jego temat i przejawiając prawdziwie dobrą wolę szczerego zrozumienia. Innej drogi do samego siebie nie ma. Jak powiedział filozof, [Friedrich] Heinrich Jacobi, „bez «Ty» niemożliwe jest «ja»”. (Por. uwagę w *Kapitale* Marksa o „człowieku Piotrze”, który jest w stanie poznać swoją istotę dopiero po wejrzeniu w „człowieka Pawła”). Zupełnie tak samo – również epoka będzie mogła zyskać zupełną jasność w uświadomieniu sobie własnych zadań dopiero wówczas, gdy przestanie szukać tych sytuacji i zadań w epokach minionych, lecz uświadomi sobie własną niepowtarzalność na tle innych epok. Powinna jej pomóc w tym historia, której zadanie polega na tym, by wyjaśnić „jak to właściwie było” (wyrażenie niemieckiego historyka Rankego). W tym powinna jej

przyjść z pomocą filologia, wnikająca w cudze słowo, w cudzą myśl, usiłująca zrozumieć tę myśl tak, jakby została ona „pomyślana” dopiero po raz pierwszy. (Ostatecznie nigdy nie uda się tego osiągnąć, ale trzeba dążyć właśnie do tego i tylko do tego). Brak uprzedzeń jest sumieniem filologii. Ludzie, niemający z filologią wiele wspólnego, są skłonni upatrywać „romantyczność” pracy filologa w emocjonalnej stronie zagadnienia („Ach, on jest po prostu zakochany w tym swoim antyku!”). To prawda, że filolog powinien kochać materię, z którą ma do czynienia, widzieliśmy już, że ten wymóg poświadcza już sama nazwa filologii. To prawda, że wobec wielkich osiągnięć duchowych przeszłości – reakcja zachwytu jest bardziej godna człowieka niż prokuratorские elaboraty na temat tego, czego „nie udało się zauważyć” nieszczęsnym starcom. Jednak nie każdy rodzaj miłości stanowi odpowiednią podstawę dla pracy filologa. Każdy z nas wie, że w życiu nie każde mocne i szczere uczucie może leć u podstaw prawdziwego porozumienia w małżeństwie czy w przyjaźni. Odpowiednia jest tylko taka miłość, która zawiera w sobie ciągłą, nieprzerwaną wolę zrozumienia Innego, która znajduje potwierdzenie w każdej możliwej konkretnej sytuacji. Miłość jako odpowiedzialna wola, by zrozumieć Innego – takiej właśnie miłości wymaga etyka filologii.

Z tego względu ścieżka zbliżania historii literatury do aktualnej krytyki literackiej, ścieżka demonstracyjnej „aktualizacji” materiału, ścieżka bezwstydnie subiektywnego „wczucia się” nie pomoże, ale przeszkodzi filologii w wypełnieniu jej zadań wobec współczesności. W swoim podejściu do kultur minionych czasów powinniśmy się wystrzegać pokusy fałszywego zrozumienia. Żeby prawdziwie poznać przedmiot, należy zmierzyć się z nim i poczuć jego opór. Jeśli proces zrozumienia galopuje bez większych przeszkód jak koń, który zrzucił postronki łączące go z wozem, nie powinniśmy ufać temu rodzajowi rozumienia. Każdy wie z własnego doświadczenia, że człowiek, który ze zbyt wielką łatwością „wczuwa się” w nasze życie, nie jest dobrym rozmówcą. Tym większe jest to niebezpieczeństwo w dziedzinie nauki. Jakże często spotykamy „interpretatorów”, którzy są w stanie słuchać wyłącznie siebie, dla których ich „konceptje” są ważniejsze od interpretowanego tekstu! Tymczasem warto pamiętać, że słowo

„interpretator” – zgodnie ze swoim wyjściowym znaczeniem – to „tłumacz”, czyli ten, kto pośredniczy w pewnym dialogu, wyjaśnia, ten, kto w każdej chwili swojej tłumaczącej wypowiedzi ma obowiązek wyraźnego wsłuchiwania się w słowa, które tłumaczy.

Jednak obok pokusy subiektywności istnieje również inna, przeciwstawna pokusa, inna fałszywa droga. Podobnie jak droga poprzednia wiąże się ona z potrzebą postawienia filologii wobec współczesności. Jak wiadomo, nasze czasy są ciągle kojarzone z osiągnięciami rozumu technicznego. Sztandarowa wypowiedź Słuckiego o zawstydzonych lirykach i tryumfujących fizykach jest chyba najgłośniejszym sloganem ostatniego dziesięciolecia². Bohaterem epoki jest inżynier czy fizyk, który oblicza, projektuje, który „buduje modele”. Ideałem epoki stała się precyzja wzoru matematycznego. To naprowadza na myśl, że filologia i w ogóle cała tzw. humanistyka może dostosować się do współczesności jedynie pod warunkiem przyjęcia sposobu myślenia, charakterystycznego dla nauk ścisłych. Filolog też staje przed obowiązkiem kalkulowania i modelowania. Ta tendencja przejawia się obecnie na rozmaitych poziomach – od poważnych, niemalże heroiczych prób przekształcenia głębokiej struktury nauki, aż do zabawy, maskarady, naśladowującej zwroty matematyczne. Chciałbym, żeby moje wątpliwości co do prawdziwości tego kierunku, zostały zrozumiane właściwie. W żadnym wypadku nie mam zamiaru kwestionowania zasług szkoły, określanej zwykle mianem „strukturalizmu”, wybierającej metodę niewątpliwie w pełni uzasadnioną w odniesieniu do określonych poziomów materiału filologicznego. Nawet nie zamierzam drwić z wersologa, który stawia dokładną statystykę w miejsce dyletanckich dywagacji w opisie wiersza. Testowanie harmonii przy pomocy algebry nie jest wcale wymysłem wrogów ludzkości z kręgu Salieriego³, ale – zasadą naukową. Ale nie da się sprowadzić harmonii do poziomu algebry. Zastosowanie metod ścisłych – w tym znaczeniu określenia „ściśłość”, w którym oznacza ono matematykę jako

² Por.: „Dzisiaj fizykom owacje. / Dzisiaj lirycy nie w cenie” (Borys Słucki, *Fizycy i lirycy*, tłum. Arnold Słucki).

³ Nawiązanie do tzw. małej tragedii Aleksandra Puszkina *Mozart i Salieri*.

„naukę ścisłą” – jest możliwe, precyzyjnie rzecz ujmując, jedynie w tych naukach pomocniczych filologii, które nie stanowią o jej specyfice. Filologia, według mojego wyobrażenia, nigdy nie stanie się „nauką ścisłą”. Na tym polega jej słabość, której nie sposób raz na zawsze usunąć przy pomocy sprytnych wynalazków metodologicznych; ale którą trzeba nieustannie przekształcać poprzez mobilizowanie woli naukowej. Na tym polega jej moc i duma. W naszych czasach coraz częściej stajemy się świadkami sporów, w których jedni żądają od filologii obiektywizmu zbliżonego do nauk ścisłych, a inni – mówią o jej „prawie do subiektywizmu”. Wydaje mi się, że żadna ze stron nie ma racji.

Filolog w żadnym razie nie ma „prawa do subiektywności”, to znaczy prawa do podziwiania swojego subiektywizmu, do upajania się nim. Ale też filolog nie może odgradzić się od dowolności niezawodnym murem metod ścisłych. Filolog musi stawać twarzą w twarz z niebezpieczeństwem dowolności i pokonywać je. Rzecz polega na tym, że każdy fakt z historii ducha ludzkiego jest nie tylko takim samym faktem jak dowolny fakt „historii naturalnej”, wyposażony we wszystkie reguły i właściwości faktu, ale jednocześnie – fakt z historii ducha ludzkiego stanowi skierowane do nas wezwanie, milczące wołanie, pytanie. Poeci czy myśliciele z przeszłości wiedzą (wspomnijmy słowa Boratyńskiego):

Więc jak znalazłem przyjaciela wśród współczesnych,
Odnajdę także wśród potomków czytelnika.

My, czytelnicy, wchodzimy w kontakt z autorem analogiczny (choć wcale niepodobny) do relacji między osobami sobie współczesnymi („Więc jak znalazłem przyjaciela wśród współczesnych...”). Studiując słowa poety i idee myśliciela minionej epoki, analizujemy, oglądamy, rozczłonkowujemy to słowo i tę myśl jako obiekt badawczy. Ale jednocześnie pozwalamy osobie, która wypowiedziała te słowa i skonstruowała tę myśl, podjąć z nami dialog i stać się nie tylko obiektem, ale też partnerem naszego wysiłku intelektualnego. Przedmiot filologii składa się nie z rzeczy, ale ze słów, znaków, symboli. Ale jeśli rzecz pozwala na to, żeby się jej przyjrzeć, symbol – z kolei – sam

„przygląda się” nam. Wielki poeta niemiecki Rilke tymi słowy zwracał się do zwiedzającego muzeum, który przyglądał się antycznemu posągowi Apollina: „bowiem każde miejsce tego głazu / widzi cię. Musisz twoje życie zmienić”⁴. (W wierszu jest mowa o torsie pozbawionym głowy, a więc i oczu. Ta okoliczność pogłębia metaforę, pozbawiając ją powierzchownej oczywistości).

Dlatego filologia jest nauką precyzyjną, surową, ale nie „ścisłą”. Jej precyzja polega nie na sztucznej ścisłości matematycznego aparatu myślowego, ale na ciągłym wysiłku moralno-intelektualnym, pokonującym dowolność i uwalniającym możliwości ludzkiego rozumienia. Jednym z głównych zadań człowieka na ziemi jest zrozumienie drugiego, które nie przekształci jego myśli w „rzecz” poddającą się kalkulacji, ani w odzwierciedlenie własnych emocji. To zadanie stoi zarówno przed każdą, poszczególną jednostką ludzką, jak i przed całą epoką, przed całą ludzkością. Im bardziej precyzyjna, surowa stanie się filologia, tym lepiej będzie mogła pomóc w wykonaniu tego zadania. Filologia jest dyspozycją rozumienia. Dlatego właśnie warto ją uprawiać.

Tłumaczenie – Ewangelina Skalińska

Summary

Siergiej Awierincew, The Apology of Philology

The paper deals with the basic goals of philology, which for the author is, first of all ”the science of understanding.” The traditional, perennial values of philology as a discipline are concentrated upon and they are analysed in contrast to sciences.

⁴ Rainer Maria Rilke, *Starożytny tors Apollina*, tłum. Mieczysław Jastrun.